

ZIEMIA SOKALSKA

DWUTYGODNIK



CENA
NUMERU
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnem - dobro Państwa”.

Refleksja na tle święta ludowego.

Aranżowanie Święta Ludowego, zapoczątkowane już od kilku miesięcy przez Stronnictwo Ludowe w całym kraju, a sam przebieg tego Święta w dniach 31 maja i 1 czerwca 1936 r. — to dwie rozmaite rzeczy, luźno tylko ze sobą powiązane. Organizowanie Święta Ludowego było pierwotnie pomyślane jako akcja polityczna przeciwko Rządowi. Chciano przerazić czynniki rządowe ogromem Święta, możliwościami ruchu chłopskiego, chciano uzyskać koncesje polityczne jeszcze zanim Święto Ludowe dojdzie do skutku, spekulowano na trudnościach w Rządzie i na sympatiach niektórych czynników rządowych do ruchu ludowego. Do mas chłopskich dotarły tysiączne pogłoski co do rzeczy, które mają się wydarzyć podczas Święta Ludowego.

Ruch Ludowy objął wszystkie okolice kraju, w których Stronnictwo Ludowe prowadzi swe placówki, przyczem wszędzie uroczystości odbywały się w wielkim spokoju, bez zakłócenia porządku i niemal bez żadnych zajęć poważniejszych. Skupienie ludności było w wielu miejscowościach duże.

W Święcie Ludowym brały udział liczne banderje, chóry chłopskie i furmanki.

Stronnictwo Ludowe wyraża

z tego powodu wielkie zadowolenie, opatrując poszczególne artykuły nagłówkami „Sursum corda” „Chłopi na widowni” itd. — słowem wszyscy są zadowoleni. Ale my, obserwując codziennie i zbliżona ludność polską, żyjąc z nią bezpośrednio mamy poważne wątpliwości, czy z tych zjazdów, uroczystości i pochodów wypłynie **jakiś realny pożytek**? Czy można snuć przypuszczenia, że uroczystości chłopskie wykują dla chłopca lepszą dolę, dopomogą mu do rozwoju gospodarczego, podniosą rentowność gospodarstw, wzniosą go na wyższy stopień kultury i oświaty? Czy chłop polski wydobędzie ze siebie w czasie obecnym i w najbliższej przyszłości te wszystkie wartości, które cechują rolnictwo Zachodu? Czy chłop polski posiada tyle siły i mocy, by dorównać mógł w życiu gospodarczym, kulturalnym i oświatowym innym warstwom społecznym oraz czy jest on zdolny odegrać tę rolę, którą mu się gwałtem narzuca, czy raczej do roli tej jest grubo nieprzygotowany, niezdolny, a nawet niechętny, bierny i obojętny?

Chłop bierze chętnie udział w zjazdach i uroczystościach, albowiem ciekawi go, co tam będzie, może coś usłyszy, coś zobaczy, co będzie przedmiotem długich rozważań, rozmów i medytacyj. Stąd wielkie zjaz-

dy na jarmarki, targi, odpusty i uroczystości. I nie można temu się dziwić. Nasza wieś jest od długich lat szara i monotonna. Zanik obyczajów i zwyczajów, zanik życia towarzyskiego i troski dnia powszedniego ostudzają życie. We wsi zapanowała nadto jakaś nigdy przedtem nieznaną zawiść i złość, jakaś nienawiść tak do innych warstw społeczeństwa, jak i między tą samą warstwą ludzi, jakaś głęboka nieufność i podejrzliwość. To też nic dziwnego, że chłop chętnie bierze udział we wszystkich zjazdach i uroczystościach, bo chce zmiany w swym życiu, — tak nieznośnym dzisiaj w gromadzie i osiedlu. **Siły chłop pokazywać nie musi, bo ona jest wszystkim znana.** Znana nawet dzieciom ze szkoły powszechnej, jeżeli 75 proc. ludności całego Państwa to chłopci. Nie potrzeba zatem zjazdów ani manifestacyj, by o tem się przekonać. My chcemy wiedzieć, czy ta masa chłopstwa polskiego będzie się entuzjastycznie hasła w rodzaju „zmiany ordynacji wyborczej i ustawy samorządowej”, ale hasłami gospodarczymi jak meljoracjami, komasacją, spółdzielczością, przysposobieniem rolniczym, oświatą, chórami, domami ludowymi, przysposobieniem wojskowym itp. Są prawda chlubne wyjątki nawet w naszym powiecie.

Ale odsetek tych chlubnych wyjątków do masy jest znikomy. Zagłębmy do osadników polskich. Ile tam klótni, ile nienawiści, ile skarg sądowych, ile narzekań, a zarazem ile lekkomyślności, zaniedbań i strat majątku? Ile placówek gospodarczych i oświatowych? Jak prosperują Kółka rolnicze? Jak mleczarnie? Jak czytelnice? Co robi Związek osadników?

Szkoda, że tych spraw nie porusza się podczas zjazdów i manifestacji na Zielone Świąta! Łatwiej urządzić pochód, wysłać banderę, ale trudno jest i bardzo trudno stworzyć coś na wsi, trudniej jeszcze utrzymać.

Menerzy stronnictwa ludowego są zadowoleni z odbytych zjazdów i uroczystości. My tutaj wcale nie. Bo zjazd — to krótka i rzadka uroczystość. Realna praca jest długa i żmudna, a często — mimo wielkich trudów — bezowocna. Masa chłop-

ska — mimo wszystko jest jeszcze ciemną i ślepą. Słucha nowinek i wskazówek, ale przeważnie takich, które nie wymagają wielkiego trudu ani mozola i które nie nawołują do pracy, do czynu. Czy masa ta — rzeczywiście ogromna, posiada **własnych** przewodników, **własnych** nauczycieli, **własnych** organizatorów? Nie. Z trudnością wśród tej masy można wyszukać dobrego przewodnika, przodownika, bibliotekarza, prezesa kółka, sołtysa, radnego, **z trudnością wzorowego gospodarza i hodowcę.** To jest fakt — znany powszechnie. Tu i ówdzie skromne wyjątki — to wielkie zero w stosunku do ilości. Toteż niema powodu do radości. **Nie widzimy jeszcze „chłopa na widowni”, ani w życiu gospodarczem, ani oświatowem, ani kulturalnem.** Widzimy natomiast nauczycieli, księży, adwokatów — ale nie chłopca. Chłopca szukamy dopiero i daj Boże, byśmy rychło znaleźli.

I jeszcze jedno. Ruch ludowy propaguje dziwne hasło (o ile o naszym terenie mowa) „precz z inteligencją!” „Precz z surdutowcem z miasta!” Hasło to jest popularne, ale jest ono równocześnie głupie, nierozumne i niechlujne. Pomijając, że ruch ludowy powstał właśnie dzięki inteligencji polskiej pomijając, że inteligencja polska wydobyla chłopca na wyższy poziom społeczny, kulturalny i oświatowy, zapytujemy, co zrobi chłop bez pomocy „inteligenta?” Ano nic, albo bardzo mało. Przedewszystkiem bez pomocy moralnej i finansowej inteligenta chłopca nic nie robi. To też należy dobrze zastanowić się nad tem najnowszym hasłem. Jeżeli zaś chłopca dobrze nad niem się zastanowi — przepędzi tych, którzy takie hasła szerzą..... A hasła te przypominają nadto wyraźnie hasło rosyjskie, którem jest „walka klas”.....

* * *

ŚWIĘTO MORZA.

Święto Morza stało się dla społeczeństwa polskiego, dla milionów ludzi drogie i bliskie. Z każdym niemal rokiem bliższe, powszechniejsze. Ten jeden dzień w roku poświęcony propagowaniu wśród społeczeństwa zagadnień morskich, skupia całe społeczeństwo, bez względu na różnice polityczne, czy socjalne. Gdy chodzi o zamanifestowanie uczuć wspólnoty, organizujących całą Polskę podczas Święta Morza — niktogo nie braknie.

Kochamy ten nasz niewielki odzyskany kawałek własnego morza, jesteśmy dumni, tak bardzo dumni z Gdyni. Zdajemy sobie w całej pełni sprawę z ogromnego znaczenia, jakie dla Polski, dla państwa i każdego obywatela ma nasze okno na świat. Przecież nasz wolny dostęp do morza — to płuca Polski, bez których udusilibyśmy się nietylko gospodarczo, ale i politycznie. 72 proc. całego zagranicznego obrotu towarowego Polski odbywa się przez dwa nasze porty: Gdańsk i Gdynię. Niby wszyscy to wiemy, wszystko to rozumiemy, z wszystkiego jesteśmy dumni — ale ciągle jeszcze cała gama różnorodnych ciepłych uczuć, jakie czujemy do naszego morza, cały nasz stosunek do tego morza jest za bardzo sentymentalny, za mało pozytywny

i realny. Zrewidować te nasze uczucia do morza musimy szczególnie w tym roku, kiedy Święto Morza stało się jednym z fragmentów hasła, jakie za Wodzem Naczelnym gen. Śmigłym - Rydzem podjął cały naród: wzmocnienia obronności Państwa Polskiego.

Nasz stosunek do zagadnień morskich i do potrzeb naszego morza musi wykroczyć poza granice frazesów, zdać musi egzamin praktyczny. Nie wystarcza śmiała inicjatywa jednostek — musi być ona poparta przez intensywną współpracę społeczeństwa. Bez tego współdziałania, bez powszechnego oddźwięku i bez powszechnej ofiarności, nie można wyobrazić sobie realizacji pięknych haseł, jakie w dniu Święta Morza rozbrzmiewają po całej Polsce.

A musimy rozbudować naszą flotę i to zarówno wojenną, która czuwa nad bezpieczeństwem pracy polskiej na morzu i wybrzeżu, jak i handlową. Bo i polska flota handlowa jest również zbyt szczupła, jak na nasze możliwości eksportowe. 66.139 ton rej. brutto, które liczy nasza flota, zawstydzająco skromnie wygląda, jeśli porówna się ją np. z flotą handlową całego świata, liczącą 66.000.000 ton rej. brutto.

Dobrze rozwinięta flota handlowa daje pracę wielu ludziom bezpośrednio, a pośrednio wiąże ze swą aktywnością kupiectwo, rolnictwo, przemysł, pobudza kapitały do inwestowania w sprawy morskie i zamorskie, otwiera nowe pola pracy i stwarza z narodu lądowego, zamkniętego w ograniczonym kręgu spraw, naród morski o szerokich horyzontach gospodarczych.

Własna stocznia to również jedna z najpiękniejszych potrzeb naszego gospodarstwa narodowego. Własna stocznia, to nietylko montowanie części składowych, ale to dostarczenie przemysłowi krajowemu zamówień na części składowe, to pobudzanie pomysłowości i twórczości rodzimej w dziedzinie budowy okrętów.

Im większa i sprawniejsza własna flota handlowa, tem większe stąd dla Państwa płyną korzyści, bo o prawo eksploatacji morskich szlaków, o zdobycie i utrzymanie rynków zbytu trzeba tak samo walczyć, jak o prawo do niepodległości, jak o prawo do życia wogóle.

Spółeczeństwo polskie, które kocha swoje morze, zna jego wartość, zrozumiawszy jego potrzeby, stanie do pracy, by Polskę i w tej dziedzinie „wyżej podciągnąć”.

Z Polski i ze świata.

POLSKA.

Sesja nadzwyczajna skończyła się, a posłowie rozjechali się do domów. Jak należało przewidywać, pełnomocnictwa, dla których sesja została zwołana, uchwalono głosami wszystkich posłów, prócz Żydów, którzy głosowali przeciw.

Obecnie nastąpią wakacje poselskie, a Izby zbiorą się aż w jesieni na zwyczajną sesję budżetową.

Nowa pisownia. Minister W. R. i O. P. aprobował uchwaloną przez Akademię Umiejętności nową pisownię i zarządził wprowadzenie jej w szkołach wszelkiego typu od września br. Wprowadzenie odbędzie się stopniowo i zalecona jest pewna względność przy pomyłkach uczniów w pisaniu według nowej pisowni.

Koncert Jana Kiepury, który odbył się 25 ub. m. na dziedzińcu zamku królewskiego na Wawelu, zgromadził 12.000 słuchaczy. Pogoda dopisała wspaniale, to też impreza ta udała się znakomicie. Ponieważ Polskie Radio transmitowało przebieg koncertu, mogli więc radjosłuchacze rozkoszować się wspaniałym jego głosem. Dochód z tej imprezy przeznaczył Jan Kiepura całkowicie na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie.

„Wesoła fala” — na filmie. Przedstawiciele wytwórni filmowej „Fenix” zaangażowali artystów „Wesołej Fali”: Szczepka, Tońcia i Strońcia. Zdjęcia do filmu robione będą częściowo w Warszawie i Lwowie. Scenariusz piszą kierownicy „Wesołej Fali” mgr. Budzyński i autor szkiców rewjowych Schlechter. Nakręcanie filmu potrwa 18 dni i rozpocznie się w drugiej połowie sierpnia.

Kierownik „Wesołej fali”, mgr. Budzyński otrzymał od reżysera polskiego, przebywającego w Ameryce, Ryszarda Bolesławskiego w imieniu wytwórni Metro Goldwyn Meyr propozycję wyjazdu do Ameryki, do Hollywood i nakręcania filmu z czasów obrony Lwowa. Ma to być wielki film o Orłętach i piosence lwowskiej.

Jubileusz Chóru lwowskiego. W okresie Zielonych Świąt obchodził najstarszy chór lwowski Echo Macierz pięćdziesięciolecie swego istnienia. Założony przez 12 śpiewaków amatorów pod hasłem pro-

pagowania pieśni rodzimej, rozwija się pod kierunkiem tak świetnych dyrygentów jak: Gal, Sołtys i Rangl, zdobywając zczasem zasłużone pierwsze miejsce wśród chórów polskich. Mimo ciężkich nieraz zmagania materialnych, mimo burzy wojennej, przetrwali „Echiści” 50 lat, wierni godłu wypisanemu na swym sztandarze: „Pieśnią do serca, sercem do Ojczyzny”.

Na uroczystości jubileuszowe Echa Macierzy zjechali przedstawiciele chórów z całej Polski, szczególnie licznie „Echo Poznańskie”, które współdziałało w koncercie jubileuszowym. Zaznaczyć należy, że w ciągu 50 - lecia swego istnienia chór lwowski miał 1627 publicznych występów.

Wczesne żniwa i dobre urodzaje. Według raportów otrzymanych przez organizacje rolnicze, stan zbóż w całym kraju uległ wydatnej poprawie, dzięki silnym opadom deszczowym, przy równoczesnym utrzymywaniu się wysokiej temperatury. O ile pogody takie utrzymają się przez okres najbliższych dwóch tygodni, w bieżącym roku nastąpią bardzo wczesne żniwa. Na gruntach piaszczystych żniwa przewidziane są już w okresie od 10 lipca.

Zbiory tegoroczne zapowiadają się nader pomyślnie z wyjątkiem miejscowości, dotkniętych klęskami żywiołowymi: w kieleckim, wileńskim i stanisławowskim.

Sprawa liceów ogólnokształcących. Parlamentarna grupa oświatowa Sejmu i Senatu obradowała nad sprawą liceów ogólnokształcących na podstawie referatu pos. Pochmarzkiego.

Pp. wicemin. Błeszyński i wizytator Seweryn zaznajomili obecnych z pracami ministerstwa w tej dziedzinie. Dąży się, by zasadniczo ilość liceów pokrywała się z ilością istniejących gimnazjów. Jedyne kryteriami przy ustalaniu sieci liceów ogólnokształcących jest, by ich ilość odpowiadała ilości uczącej się młodzieży. Wszelkie pogłoski o małej ilości liceów nie odpowiadają prawdzie. Odnośnie do programów ministerstwo przepracowuje obecnie memoriały, jakie poszczególne osoby i zreszczenia przedkładają ministerstwu.

By zapewnić młodzieży wiejskiej dostęp do liceów, będą tworzone bursy i internaty. Specjalnie

w tym celu utrzymuje się bursy znajdujące się obecnie przy seminarjach nauczycielskich.

Licea będą ściśle związane i zespolone z gimnazjami. W zasadzie będzie się unikać koedukacji i analogicznie, jak w szkolnictwie średnim, będą licea męskie, żeńskie, a gdzie były gimnazja koedukacyjne, tam będą i licea koedukacyjne.

Sieć liceów ogólnokształcących ma być rozbudowana równoległe z siecią liceów zawodowych oraz pedagogicznych.

Lato będzie upalne. Skandynawskie instytuty meteorologiczne przewidują, że w roku bieżącym Europa przeżyje upały, jakich nie notowano już od wielu lat.

Prognoza ta wydana została na podstawie charakterystycznych zmian klimatycznych na Grenlandji, które zawsze są miarodajne dla ciepłoty w Europie. W wielu miejscach w Grenlandji, gdzie temperatura prawie nigdy nie podnosi się ponad zero, zanotowano obecnie 15 stopni ciepła. Brzegi Grenlandji, które znajdują się zawsze pod lodem, obecnie wyłaniają się z wiecznych okowów. Niezwykła ta ciepłota trwa w Grenlandji już od szeregu dni i zdaniem meteorologów skandynawskich stanowi niemyślny wskaźnik, iż całe lato będzie w Europie bardzo gorące.

Zmiana świadczeń w naturze na równowartość pieniężną. Rada Związku Powiatów Rzplitej Polskiej uznała, że wprowadzony niedawno zakaz zamiany niektórych świadczeń w naturze na równowartość pieniężną, okazał się w praktyce wysoce nieżyciowy i niecelowy w pewnych wypadkach, w szczególności w stosunku do podwód.

W wielu wypadkach mieszkańcy gmin jednomyślnie żądają utrzymania przez gminę specjalnych dla tego celu przeznaczonych środków lokomocji z funduszków, pochodzących z opodatkowania się mieszkańców gminy, zyskując w ten sposób znacznie większe oszczędności na uprząży i pojazdach, jak również unikając nieoczekiwanych w czasie najpilniejszych robót w polu niejednokrotnie długich wyjazdów.

Rada Związku Powiatów uznała za konieczne znowelizowanie tych przepisów.

Cmentarze wojenne pod opieką młodzieży szkolnej. Kuratorja szkolne

w całym kraju zwróciły się do kierowników szkół oraz ogółu nauczycielstwa o wezwanie młodzieży szkolnej do opiekowania się cmentarzami wojennymi. Młodzież szkolna pod kierunkiem nauczycieli powinna zbadać stan mogił wojennych w miejscu swego zamieszkania i w najbliższej okolicy.

Pielęgnowanie jednej lub kilku mogił ma być przez nauczycielstwo powierzone jednostkom lub mniejszym zespołom szkolnym, które wykażą zainteresowanie i chęć opiekowania się grobami.

ZE ŚWIATA.

Genewa ożywiła się ponownie, gdyż zbliża się sesja Ligi Narodów. Cesarz abisyński wyjechał już do Genewy, gdzie zamierza osobiście bronić swej sprawy. Anglja, mimo, że nie uznała zaboru Abisynji przez Włochy, powoli wycofuje się i dąży do zniesienia sankcyj. Powodem tego kroku jest obawa przed zbrojeniami Niemiec i niemożności oparcia się całkowitego o rozbity wewnątrz Francję. Dopóki Francja miała silny rząd i spokój wewnątrz, dotąd Anglja grała na kartę francuską; dziś prócz słabej karty francuskiej chcą Anglicy pozyskać Włochów przez ustępstwo, a prawdopodobnie również i udzielenie im pożyczki. Obecna sesja Ligi Narodów będzie wielką grą dyplomatyczną, po której prawdopodobnie nastąpi zawarcie jakichś sojuszów.

We Francji fala strajków powoli wygasa, jednak jeszcze obecnie liczba strajkujących dochodzi do 100 tysięcy. Parlament uchwalił ustawę, mocą której obowiązuje obecnie 40 godzinny dzień pracy. Równocześnie rząd zmierza do rozwiązania lig faszystowskich, a szczególnie organizacji „Krzyża ognistego”. Z tą sprawą będzie jednak rząd miał najwięcej kłopotu, gdyż organizacja to grupuje w sobie setki tysięcy członków w całej Francji i likwidacja jej nie będzie rzeczą łatwą.

Belgia przeżywa obecnie również przesilenie wewnętrzne. Cały kraj ogarnęła gwałtowna fala strajków, gdyż robotnicy żądają podwyżki płac i świadczeń socjalnych.

W Palestynie ciągle kipi. Arabowie stawiają żądania Anglikom zaprzestania imigracji żydowskiej, Anglicy natomiast nie chcą ustąpić przed Arabami, by nie okazać się

słabymi. Takie stanowisko wywołuje coraz większe rozdrażnienia z obu stron. Angliey aresztują Arabów, a ci znów palą, strzelają i wysadzają w powietrze objekty żydowskie. Do uspokojenia jeszcze daleko.

KRONIKA HARCERSKA.

Praca w drużynach harcerskich jest prowadzona systemem zastępowym, polegającym na tem, że grupka złożona z 6—12 chłopców tworzy zastęp, na czele którego stoi zastępowy. Grupka ta przez cały rok, a czasem i dłużej, pod przewodnictwem swego wodza zastępowego prowadzi pracę określoną programem, który opracowują instruktorzy. Największą zatem troską każdej drużyny, która składa się z 2 — 6 zastępów, jest wyszukanie z pośród siebie takich chłopców, którzyby tym małym grupkom byli wodzami, starszymi braćmi i bliskimi przyjaciółmi swoich. Aby odróżnić jeden zastęp od drugiego, obierają sobie zastępy godła, przeważnie ze świata zwierzęcego. I tak mamy zastępy „Wilków”, „Rysiów”, „Kukułek” itd. Każdy zastęp przytem ma swoją chorągiewkę, na której jest wyszyte godło zastępu i drużyny, do której należy. Otóż jak wyżej wspomniano zastęp taki pracuje razem przez długi czas, urządza wspólne wycieczki, zabawy, w czasie których we formie zabawy uczy się wielu pożytecznych rzeczy. Takie wspólne zabawy, to wspólne przeżywanie jakiejś przygody urabia młodociane charaktery, zbliża do siebie chłopców, u których zawiązuje się przyjaźń nieraz na całe życie.

Troską zatem kierowników pracy harcerskiej było postawienie takich zastępów na odpowiednim poziomie, dobranie odpowiednich do wielu chłopców programów i wyszukanie dobrych chłopców — zastępowych, którzyby tę pracę poprowadzili. Program tak był obmyślony, że z czasem, gdy zastępy więcej się żyły i wyszkoliły, stawiano im coraz to większe trudności, które każdy zastęp musiał przez odpowiednie wyszkolenie pokonać. Równoległe z wyszkoleniem teoretycznym szło w parze zastosowanie teorii w życie. I tak w kwietniu wszystkie zastępy sokalskie, a jest ich 10, urządziły ośmio-godzinne ćwiczenia poza Sokalem.

W miesiącu maju te same za-

stępy musiały odbyć ćwiczenia całodzienne z nocowaniem w odległości najmniej 10 km. od Sokala, przeważnie pod namiotami. W tych ćwiczeniach brało udział tylko 7 zastępów, trzy odpadły z powodu niepozwolenia przez rodziców lub dyrekcje szkół na takie przebywanie młodzieży poza domem.

Teraz, w czasie wakacyj, następuje zakończenie wykonania planu, to znaczy każdy zastęp powinien urządzić przynajmniej 5-ciodniowy własny obóz. I dziwne, do wykonania tego punktu planu zgłosiło się 9 zastępów, pomimo, że tu są o wiele cięższe wymagania, związane nawet z wydatkami.

W związku z tym wymarszem zastępów na własne obozy lustrował hufiec sokalski dnia 10. VI. 1936 harcmistrz Lewicki B. ze Lwowa. Zwołano wszystkich zastępowych na odprawę celem omówienia realizacji tych zamierzeń. W wyniku odprawy postanowiono że: a) każdy zastęp musi urządzić choćby dla 5-ciu chłopców własny obóz, najmniej pięciodniowy, b) ze względu na brak namiotów oraz że wielu harcerzy udało się na obozy P. W., podzielono zastępy na trzy grupy, które w odpowiednim dla nich czasie urządzą obóz, c) z młodszymi zastępami musi brać udział opiekun ze szkoły lub starszy harcerz.

Do pierwszej grupy weszły zastępy drużyny przy gimnazjum kupieckim, a to: 1) zastęp „Żubrów” urządza stały obóz tygodniowy w Bruchentalu; prowadzi ćwik Barański Tadeusz, 2) zastęp „Bocianów” urządza obóz wędrowny ze Sokala przez Tartaków, Horochów, Łokacze, do Włodzimierza i z powrotem do Sokala; prowadzi wyw. Trzciański Władysław, 3) zastęp „Kukułek” obóz wędrowny z Sokala do Hrubieszowa, skąd przez Włodzimierz do Sokala; prowadzi ćwik Nowak Tymoteusz. Z tym zastępem udał się na wędrowkę opiekun drużyny prof. Dynowski. Inne zastępy idą po powrocie pierwszej grupy.

Tak zakończony zostanie rok szarej pracy harcerzy sokalskich. Na przyszły rok przystępujemy do większej pracy, zakrojonej przez Związek Harcerstwa Polskiego na trzy lata. Wszystkim tym, którzy pomagali nam bezinteresownie w całorocznej pracy, a przedewszystkiem w urzędzeniu 25-lecie harcerstwa sokalskiego zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Tym zaś wszystkim, którzy w braku innego mądrzejszego zajęcia przeskadzali nam lub fałszywie informowali społeczeństwo o naszej pracy, powiadamy, że ideałami nie jesteśmy ale niedołęgów wśród nas nie ścier-

pimy. W odpowiedzi zaś na ciągle dopytywanie się, jakie korzyści mamy z naszej pracy, odpowiadamy, że pracujemy dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały. „Czuwaj”!

(B).

Ulgowa sprzedaż drzewa samorządom terytorjalnym.

W wykonaniu uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 7 kwietnia br. Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych rozesała do wszystkich Dyrekcji lasów okólnik, zawierający zasady ulgowej i kredytowej sprzedaży drewna samorządom terytorjalnym na budowę publicznych szkół powszechnych w okresie od 1 kwietnia 1936 r. do 31 marca 1939. W myśl tego okólnika drewno będzie sprzedawane przede wszystkim gminom wiejskim i dostarczane z najbliższych nadleśnictw lub tartaków po cenach handlowych, obowiązujących przy zawieraniu transakcyj z ulgą, wynoszącą 33 proc. Ulgą ta dotyczy także drewna, dostarczanego na budowę szkół powszechnych w okresie od 6 grudnia 1935 do 1 kwietnia br. Wpłata należności odbywać się będzie w ten sposób, że instytucje samorządowe zapłacą przy odbiorze drewna okrągłego 10 proc., zaś przy odbiorze drewna tartego i ciosanego 20 proc.

wartości obliczanej po uwzględnieniu zniżki 33 proc. Reszta należności rozłożona będzie na 5 równych rat. W wypadkach szczególnie zasługujących na uwzględnienie przewidziane jest rozłożenie przez Dyrekcję Lasów wpłaty na więcej niż 5 rat rocznych, nie więcej jednak, jak 10 rat, z tem, że wartość drewna sprzedawanego na okres dłuższy, niż 5 lat, nie może przekraczać 10 proc. ogólnej ilości drewna, dostarczonego po cenach ulgowych. Wartość drewna przeznaczonego na sprzedaż ulgową i kredytową na budowę szkół powszechnych wynosi 9 milionów zł., czyli po 3 miliony na każdy okres budżetowy. Dla bardziej celowego i sprawiedliwego rozdziału drewna z zastosowaniem 33 proc. zniżki — podania samorządów winny być poparte opiniami odpowiednich kuratorów okręgów szkolnych, stwierdzającymi potrzebę i pilność budowy danej szkoły.

* * *

KRONIKA

Zmiany personalne. Z końcem czerwca br. opuścił Sokal pow. lekarz weter. Adam Sury, przeniesiony na takie same stanowisko do Przemyśla. W powiecie sokalskim pełnił P. Sury obowiązki lekarza weter. Samorządu powiatowego od r. 1929 następnie objął w r. 1933 stanowisko państw. lekarza powiatowego w Sokalu. W okresie swego 7-letniego pobytu w Sokalu dał się P. Sury poznać jako wytrawny i doświadczony znawca spraw weterynaryjno - hodowlanych w powiecie, zaś jako lekarz weterynaryjny był naprawdę dobroczyńcą, przyjacielem i gorliwym doradcą naszego rolnika i hodowcy.

Również jako dobry kolega i przyjaciel pozostawił P. Sury po sobie

szczerzy żal kolegów w Starostwie i Wydziale powiatowym.

Stanowisko pow. lekarza weterynaryjnego w Sokalu objął w dniu 26 czerwca br. P. Ignacy Podowski.

Święto P. W. i W. F. zorganizowane przez Pow. Komitet odbyło się w Sokalu w dniach 13 i 14 czerwca br. Na całość imprezy złożyły się w dniu 13 VI zawody sportowe i dancing, zaś dnia 14 VI br. nabożeństwo w kościele paraf. i defilada oddziałów p. w., a po południu festyn na błoniach nad Bugiem. W uroczystościach i imprezach powyższych brała udział doskonała orkiestra 19 p. p. ze Lwowa.

Uroczystość „Święta Morza” w Sokalu odbyła się w dniach 28 i 29 czerwca br. i miała charakter podniosły, przyczem program obchodu tej uroczystości odznaczał się pożą-

danem przez ogół społeczeństwa urozmaiceniem.

W pierwszym dniu obchodu odbyło się efektowne puszczenie wianków, połączone z zabawą ludową nad Bugiem.

W następnym dniu nabożeństwo w klasztorze O. O. Bernardynów. Świecenie wody wraz z pięknym okolicznościowym kazaniem, a następnie defilada pod pomnikiem Marszałka były częścią przedpołudniową programu, zaś na zakończenie obchodu odbył się uroczysty wieczór w „Sokole”.

W szczerze wypełnionej sali wygłosił odczyt o znaczeniu morza dla Polski P. Wicestarosta Scherff — przewodniczący Komitetu obchodu „Święta Morza”, następnie produkcje chóru oraz przedstawienie „Tęsknoty” pióra Eustachego Ścibor Ryłskiego dopełniło całości wieczoru.

W dniu 29 czerwca br. odbyła się zbiórka na F. O. M.

Poemat dram. Eustachego Ścibor Ryłskiego „Tęsknota”, — wykonany został na scenie „Sokoła” dnia 29 czerwca br. na zakończenie uroczystości „Święta Morza”. Przedstawienie zaszczycił swą obecnością autor sztuki, którego publiczność wśród oklasków kilkakrotnie wywoływała.

Całość przedstawienia otrzymała piękne ramy muzyczne i dekoracyjne, a zespół z p. Rejmańską jako bohaterką sztuki na czele związał się ze swego zadania w sposób znakomity i ku pełnemu zadowoleniu autora sztuki.

Sesja sekretarzy gmin wiejskich odbyła się w Wydziale powiatowym dnia 26 czerwca br., na której omówiono aktualne sprawy bieżące, w szczególności sprawy administracji szkolnej, budowlane, sanitarne oraz sprawy poboru spec. opłat drogowych.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Sokalu, organizacji, znanej ze swojej działalności w porze letniej, ujawniającej się w urządzaniu rokrocznie półkolonji na Walawce, zorganizował na zlecenie Zarządu Okręgu Lwowskiego kurs informacyjny w dniach 22, 23 i 24 czerwca, celem zapoznania się z całokształtem wskazań odnośnie do półkolonji dla ulepszenia organizacji i prowadzenia pół-kolonij.

Zbiórka na F. O. M. odbędzie się w niedzielę dnia 5 lipca 1936 r.

Wykładowcami na kursie byli: PP. Bednarska ze Lwowa (prowadzenie administracji gospodarczej), Dr. Wójcikiewicz lek. pow. (opieka zdrowotna, higiena ogólna, ratownictwo, higiena odżywiania), Niemcówna (zajęcia praktyczne). Uczestniczki kursu wyniosły miłe wrażenie i zadowolenie z uzyskania wielu praktycznych i niezbędnych wiadomości.

Półkolonja w Rumoszu. Z dniem 2 lipca Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Sokalu otwiera półkolonję dla dzieci wiejskich w Rumoszu, Rulikówce osadzie i Stanisławówce.

Oddział Zw. Strzeleckiego w Hulczu urządził dnia 28 czerwca br. festyn, z którego dochód przeznaczono na dokończenie budowy pięknego „Domu Ludowego” w Hulczu.

Teatr stanisławowski pod dyr. Z. Łozińskiej wystawia w tut. sali „Sokoła” dnia 10 lipca br. doskonałą farsę „Awantura w raju” z udziałem świetnego artysty i reżysera Wasilewskiego.

Dzień konia. Dnia 22 sierpnia br. o godz. 9 rano odbędzie się w Sokalu na targowicy miejskiej pokaz i premjowanie klaczy zarodowych i przychowku. Bliższe szczegóły poda do wiadomości hodowców koni w najbliższym czasie Pow. Związek hodowców koni przy Okr. Tow. rolniczym w Sokalu.

Kurs obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W czasie od 18 do 26 VI br. odbył się w Krystynopolu na terenie Zakładów przemysłowych „Wanda” kurs III-ciej kat. dla służby odkażającej. Na kursie wykładowcami byli pp.: referendarz Wiśniewski, instr. rej. Żółkiewicz, instr. obw. Zarzycki. W czasie kursu przeprowadzono na terenie zakładów — oprócz prac teoretycznych — cały szereg ćwiczeń oraz pokazów. Uczestnikami kursu byli pracownicy zakładów. 26 VI br. odbył się egzamin w obecności prezesa obwodu p. wicestarosty Scherffa — przedstawiciela okręgu inż. Murzyńskiego i wykładców.

Festyn Straży Pażarnej w Warężu. „W dniu 31 maja br. odbył

się staraniem Rejonu Straży Pożarnych w Warężu Festyn Strażacki oraz Zabawa taneczna, z których dochód przeznaczono na sprzęt i umundurowanie Straży, podległych Rejonowi.

W festynie jak i zabawie tanecznej wzięła licznie udział ludność miejscowa, nadto zaszczylicili swą obecnością obie imprezy goście zamiejscowi, powracający w tym dniu z Uroczystości pobrania ziemi na Sowiniec z pobojowisk w Żabczu i Kościaszynie.

Dzięki sprężystości Naczelnika Rejonu Mieczysława Turczyzna w zorganizowaniu obu zabaw oraz przychylnemu ustosunkowaniu się sympatyków Straży, czysty dochód z imprezy przyniósł kwotę 220 zł.

Zaznaczyć przytem należy, że od chwili powstania Gmin zbiorowych, a Rejonu Straży Pożarnych w Warężu, Straże podległe tut. Rejonowi obudziły się z dotychczasowego uśpienia, zreorganizowały od podstaw, zaś dotychczasowe imprezy zorganizowane przez Rejon, pozwoliły na całkowite umundurowanie S. P. w Sulimowie, na co wydatkowano z zebranych tym sposobem pieniędzy kwotę 490 zł., zakupując: 28 nowych bluz, 3 pasy oficerskie, 5 hełmów i 28 nowych czapek.

Nadto Naczelnictwo S. P. Waręż nie zaprzestając codziennej pracy nad dobrem wyszkoleniem bojowem tut. Straży, stara się zebrać fundusze — jak wskazuje wyżej opisany festyn — na zakupno motopompy i budowę własnego Domu Strażackiego z remizą.

Z radością stwierdzić przytem można, że okoliczni Właściciele Dóbr okazują stałe zainteresowanie naszą Organizacją i nie skąpią datków dla poparcia jej i rozwoju, to też tą drogą składa Naczelnictwo S. P. Waręż, gorące podziękowania za przy-

chylnie ustosunkowanie się do tut. Straży pożarnych.

Nadto składamy podziękowanie wszystkim gościom zamiejscowym z Sokala, Krystynopola i Bełza za przybycie na „Festyn Strażacki” i jego poparcie, jak również tym gromadom tut. Gminy, które nie szczędziły datków na jego urządzenie”.

Zabójstwo. Dnia 13 czerwca br. około godz. 21 został ciężko postrzelony z rewolweru przez nieznanego dotąd osobnika Stefan Primak w Korczynie. Przewieziony do szpitala powszechnego w Sokalu zmarł następnego dnia.

Pożary. W nocy z 16 na 17 czerwca br. spłonęły w Jastrzębicy budynki gospodarcze Justyna Kruka i Anny Hnatów.

Dnia 17 czerwca br. spaliły się doszczętnie zabudowania Estery Brand, Andrzeja Korola i Michała Szczudły w Liskach.

Masowy pożar miał miejsce dnia 18 czerwca br. w gromadzie Wolica Komarowa, gdzie spłonęły doszczętnie zabudowania mieszkalne i gospodarcze: Onufrego Kosiecznego, Józefa Szybalskiego, Hrycia Olejnika, Józefa Woźniaka i Michała Kawulki. Wyrządzona szkoda wynosi zgórą 10.000 zł.

Utonęli. Podczas kąpieli w stawie w Przewodowie utonął dnia 15 czerwca br. Paweł Tarasiuk, lat 13.

Dnia 26 czerwca br. w czasie kąpieli w Bugu utonął Jan Stachurski, lat 17 z Wojsławic, przebywający czasowo w Sokalu i pobierający naukę w tut. organisty.

Repertuar kinoteatru „ŚWIT” Dnia 4 i 5 bm. sensacyjny film rosyjski „PIEŚŃ KOZAKA” z **Jose Mojicą.**

Dnia 11 i 12 bm. wspaniałe romans „ICH NOCE” ... z **Ch. Gablem.**

OGŁOSZENIE.

Przeniosłem kancelarję z ulicy Wysoczańskiego do realności „ROLNIKA” przy ul. Kościuszki 45. I p.

Adwokat
DR. KONSTANTY LISZKA

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wiersza milimetrowego zwykle; 5 gr. na 1 str. 10 gr. w tekście 8 gr. Nadesłane 10 gr., w kronice 10 gr. Drobne za słowo 5 gr. — Rękopisów nie zwraca się. Listów anonim. nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje. Redakcja i Adm: Ul. Sobieskiego L. 2 C.

Redaktor odpowiedzialny: ZDZISŁAW GREISS, Dyr. P. K. Kasy Oszcz.

Druk. Posp. L. Wienera w Sokalu.

DODATEK LITERACKI, NAUKOWY I GOSPODARCZY.

PIEŚŃ O NASZYM BAŁTYKU.

Od morza jesteśmy, od morza,
od szumnych Bałtyckich wód.
Z świeżości ich siłę swą czerpie
nasz polski, odwieczny ród.

Od morza jesteśmy, od morza,
od najcudniejszego z mórz.
Wyrósłszy od jego wybrzeży,
każdy z nas wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza —
niech je w opiece ma Bóg!
My w jego staniemy obronie,
gdyby śmiał zbliżyć się wróg.

Od morza jesteśmy, od morza,
od jego przemożnych fal;
już nasze je prują okręty,
w szczęśliwą płynące dal.

Od morza jesteśmy, od morza!
Bałtyku, my zastęp twój;
ruszymy, gdy będzie potrzeba,
z wzniesioną tą szablą w bój.

Jan Kasprowicz.

N a s t r ą d, n a s t r ą d z n i e w o d e m !

Dawid Długi, u którego mieszkałem, chętnie mi pozwalał jeździć na jarnowanie. Zwykle chodziłem na strąć ciągnąc „gruf”.

„Grufem” nazywają się małe rybki, jak rybki tobjaszowe, dobijaki i inny taki drobiazg morski, używany jako przynęta do poławiania ryb na haczyki, czyli na wędki. „Groef” nazywa się też mały niewód do poławiania tych maleństw, różniący się od innych matnią nie sieciową, lecz z płótna. Połów na „gruf” odbywa się zwykle tuż przy brzegu i to równo ze wschodem słońca, kiedy tobjaszki wychodzą z dna i bawią się w wodzie. Jak tylko słońce trochę wyżej się podniesie, znikają. Tobjaszki są to małe rybki srebrno-zielone, ciekawe dlatego, że i kościec mają zielony. Większe od nich są również na przynętę używane, „dobijaki”, zwane po kaszubsku „czietrokami”. Jesienią, gdy rybacy „groefse” ciągną, nieraz słychać na strądzie pytanie:

— Dostalejsta jakiego czietroka?

Jest to takie małe, prawie dziecinne rybołówstwo, jednak niezbędne i bardzo ważne.

Otóż ciągnęliśmy raz „groefs” z taką samą namiętnością, jakgdyby to był laskorn, czyli olbrzymi niewód łososiowy. Poranek był chmurny, ale pogodny, na morzu daleko widać było kilka transportowców z drzewem. Szły z Gdańska. Zresztą nigdzie ani łodzi. Nic. Kilkańście mew.

A jednak ciągnący ze mną „groefs” młodzi rybacy coraz to spoglądali na morze takim wzrokiem, jakgdyby ich ogarniał niepokój lub podniecenie. „Groefs” szedł nierówno. Ciągnący byli najwyraźniej roztargnieni i mieliśmy wszystkiego najwyżej jakie ćwierć wiaderka tobjasków, więc prawie nic.

— Co wy tam widzicie, chłopcy? — zapytałem, czując, że sam jeden ciągnę.

Nie odpowiadali, ale oczy ich stały się szare z natężenia, z jakim patrzyli. Jeden tylko mruknął:

— Mewy się bardzo na morzu rzucają. Słyszysz, jak krzyczą! Znowu lecą:

— A cóż was głupie ptaki obchodzą? — rzekłem lekceważąco. — Wyciągnijmy „groefs” na strąd.

Nikt mi nie odpowiedział. Skrzydła „groefsu” wy-

prężyły się. Miałem słusność, że tu był ktoś głupi — ale nie były to ani mewy, ani moi towarzysze.

Matnia aż dygotała od gwałtownego rzucania się małych, zwawych, srebrno-zielonych rybek, a wśród tobjasek było też kilka śledzi.

Chłopcom oczy błysnęły. Któryś z nich coś krzyknął i mały, bosy „bojs”, czyli chłoptaş, beczynnienie się nam przyglądający, jak strzała pomknął ku wiosce.

— Co się stało? — wołałem, zdziwiony i zniecierpliwiony tem wszystkim. — To mewy was dziwią, to znów wrzeszczycie na widok czterech śledzi w „groefsie”. Co się dzieje?

— Ławica śledzi u brzegu! Ławica śledzi! — krzyczeli w podnieceniu.

Niebawem zrozumiałem wszystko.

Może parę minut upłynęło, gdy nagle z wydm zaczęli się na strąd sypać rybacy, jak kto stał, rzekłszy do pożaru, do ognia. Oczy im błyszczały, z ust wyrwały się okrzyki. Z nieopisaną szybkością zepchnęli na wodę łódź, zwalili na nią niewód z całym stosem lejprów i wyjechali na morze „wydawać”. Reszta w milczeniu i z zapartym tchem stała na brzegu, ścigając wzrokiem czarną łódź, a cisza była taka, że wyraźnie słyszałem gniewne wrzaski spłoszonych mew. Łódź zatoczyła na wodzie łuk i skierowała się prostopadle ku brzegowi. Wtedy rybacy pozostali na brzegu wpleli ramiona w linę niewodu i pochyliwszy się naprzód, zaczęli ją ciągnąć całą wagą ciała i całą siłą nóg.

Jeszcze trochę!

Kilka urywanych okrzyków, kilkanaście silnych szarpnięć ramionami. Chłopcy rzucają kamieniami, aby rybę wpędzić, wpłoszyć do matni, i oto wynurza się z wody ten sietny wór, a w nim wre żywa, srebrna masa. W chwilę później piętrzą się na strądzie stopy rybek, grających metalicznie-zielonawym tonem.

! Dziesięć centnarów od jednego zamachu, to już jest coś!

Łódź z niewodem znowu wypływa na morze. Inni rybacy przynoszą drewniane niecki, na których składa się ryby.

Połów trwa przez cały dzień i daje kilkadziesiąt centnarów.

Jerzy Bandrowski. — „Na polskiej fali”.

BUDOWA PORTU W GDYNI

Wysunięta w morze Głowa Oksywska zamglona była tumanem. Kształt starego kościółka, który przerzyna pustkę półwyspu od dziewięciu bezmała stuleci, zarysował się na tle drzew cudnego cmentarza, na stoku góry. Niemało wiatrów chłostało wielkie głazy podstawowe tej świątyni. Liczne zmiany dziejów przesunęły się nad tem gniazdem westchnień nadmorskiego ludu, wielokroć przekształcanem, przelepianem i doklecanem z prostacka. Przeszły nad niem panowania mnisze, krzyżackie i świeckie, zabory, wywłaszczenia, księstwa, władztwa, królestwa, cesarstwa. Zawsze jednak uparte stróżowało nad swem morzem.

Morze rudo-zielone, a fiołkowe woddali, poruszało się na całym swoim obszarze. Białe, a jakby lękliwe piany snuły się na czubach fali i chyżo w toniach ginęły. Na brzeg wklęsły i płaski, łukiem równym wygięty woda szła nieustannym podrzutem, wciąż przemywając jego zdziar szorstki i gruboziarnisty, a pracą wiecznotrwałą wygładzając miążskiego piasku zwilgotniałe smugi.

Niepamiętne, zawsze jednakowo trwałe, niezniszczalne morze takie samo było, jak przed niezliczonymi wiekami.

Lecz zuchwała i bezczelna nowość narzuciła się oto tej dziedzinie. Jasnożółte przęśla grobli portowej werznięły się w samoistny, samowładny i jednobarwny przestwór morza na sześćset metrów od brzegu. Poprzeczne ramię na setkę metrów wpoprzek, a w kierunku Kępy Oksywia zagrodziło zatokę. Między pale sosnowe łamacza fali, zabite w dno głębokie żelaznymi kafarami, uwały się istne góry gładów. Tysiące beczek cementu skuja kiedyś te głazy w jeden wał ostoi, niedostępny i niezdobyty dla najszańszej burzy. Tak to wdziera się, włacza i zachodzi w niczyją, bezpańską zatokę pierwszy port Rzeczypospolitej. Sześć wież wyniosłych dla młotów, siłą pary rzucanych, wydziela wciąż ze siebie kłębki pary, smugi dymu i tępy łoskot uderzeń. Młoty biją miarowo w odziemki wielkich sosen kaszubskich, które zaostrzonymi śpiczasto wierzchoły szybko w dno piaszczyste uchodzą. Raz wraz ciężki złom żelaza z hurgotem łańcuchów sunie w górę po wyslizganej powierzchni łoża stromeego i pionowo spada. Raz wraz obła, żółta strzała olbrzymiego pala usuwa się z przed oczu, uchodząc w dno coraz głębsze, coraz bardziej tępy, głuchy, oporny odgłos wydając.

Setki robotników snują się po wiązaniach palowych, już wybudowanych i spojonych mutrami. Jak mrówki, ezy termity, idą rzędem, miarowo nogi podnosząc i do taktu wykonywując przepisane i przewidziane ruchy rękoma. Tam i sam stoją na drabinach machin, na podmuchy wiatru wystawieni, podobni z oddalenia do flag i pawilonów. Twarze robotników schłostane są od wiatrów, czarne od słońca. Drewniane ich trepy kołacą o belki, tramy, wiązania poprzeczne i narzucone tymczasowo deski, gdy biegną i skaczą, wykonywając swe dzieło. Odzienie ich zniszczone jest od pracy, spłowiałe na wicherze, upale i deszczu, podobne do ich zarostu i włosów — podobne do kurzu, pyłu, zeschniętych trocin, do wiórów i odrzuconych opiłków. Jedni z nich mają na głowach miejskie kapelusze, dobrze przez plutę wymyte, inni czapki okrągłe wojenne, z pruskim, czerwonym mocno spłowiałym lampasem, inni niemniej spłowiałe

wiałe wojenne, polskie rogatywki, a jeszcze inni okrągłe, płaskie rzeszota moskiewskie. Z pod tych oznak potęgi wojennej minionej, lub nowonarodzonej w tych czasach, patrzą oczy siwe lub czarne, badając każdą rzecz trzeźwo, surowo, uważnie, pilnie i zimno, bez sympatji i pokory. Oczy te usiłują pojąć od jednego rzutu istotę zjawiska, sens zadanego trudu, ułatwić sile swych mięśni, mocy kości i więzów ciężki sposób wykonania. Nad tym skrawkiem przymorskiej bielawy i półkolem ujarzmionej zatoki panują wśród nieustannego szumu morza łoskoty młotów, ostre ciosy siekier, dzwieczne bicie w kowadło, szelest piły, trzask przerzucanych skrzyżtałów i tępe echo oporu rdzenia drzewnego przeciwko pracy niestrudzonego obucha i dłota.

Na skrawku ładu zalega piasek miążki, wymieciony przez morze, pełen drobnych, fiołkowych muszelek. Zrzadka porasta go trawka tak uboga, że ledwie ją stać na bytowanie widome. Tam i sam uczepił się piaszczystego garbu przyziemny, rozplaszczony oset z kolczastymi liśćmi, albo charszcz chropawy, o bladym kolorze badyłów. W spalonych, płowych trawach na torfie lub piasku bytują karykatury główek polnych bratków, naparstnic, albo szarej skabjozy.

Powierzchnia tej nadmorskiej pustki pełna jest dołów piaszczystych z oberwaniami brzegami, gdzie noga przechodnia zapada w sypką głębinę. Tylko stare żłobowiska zapomnianych drożyn pokrywa zieleńsza nieco murawka. Na wydmuchach litego piasku ślady niezliczonych stóp, wklęsłe, lejkowate dzioby nie wskazują czasu ani kierunku, kiedy i dokąd idąc, wygniotła je przechodząca tędy stopa człowiecza. Wszędzie poniewiera się mnóstwo wiórów szerniałych, zeschniętych, którymi wiatr się zabawia, włócząc je po rozległej przestrzeni. Wzdłuż i wpoprzek wydm, murawki i dołów przepaścistego szczyrku, rzucone na okrągłakach szyny roboczych kolejek płaczą się pod nogami, w rozmaitych idąc kierunkach, jak wióry. Wśród nich lśnią solidnie na mocnych progach, grube i niewzruszone szyny szerokotorowej kolei, dowożącej belki, deski i kamień.

Kamienie leżą jak góry, pracowicie na to miejsce przeniesione z odległych pól, z dalekich płaszczyn i wzniesień, gdzie je pogubiły lub wepchały w głąb moren lodowce, w swoją wiekuiętą dal wędrujące. Obok leżą równolegle, lub wyłamując się z porządku, niemniej wysokie stopy belek, tramów sosnowych, o śniatach odartych z kory, piętnowanych cyframi, przyniesione tutaj potężną wolą i siłą pracowników. Ociosane i obrobione z obydwu końców, leżą jak biczyśka, którymi państwo i interes poganiać będą siły morza. Wyrwane, jako chwast, z głębi lasów prastarych, wydarte ze szczytów i pochyłości gór, pójdą wnet posłusznie w rudzieloną głębinę słonego morza, głową na dół upadną, śmigłym wierzchołkiem zanurzą się w leje, wydrążone przez parę w twardym podłożu, na pięć metrów głęboko zakopią się na wieki pod dziewięciometrową wody głębiną, ażeby wiekuiętą niepodległość Światopełkowej dziedziny zbudować. Zaciosy wieńcowe, wklęsłe fugi, śruby żelazne i mutry na moc wkręczone spoją je w jedno paliszcze, niezłomne dla sześciometrowych bałwanów burzy najbardziej szalonej.

Na szynach kolei stoją dziwne kształty kafarów,

pracowicie spełniających swe zadanie. Przenosi się z miejsca na miejsce kran Osgood'a kwadratowy, potwór z szyją zórawia, tańczący wokół swej osi, z kawałem surowca, lub belką olbrzymią w kłach paszczęki, istny turon, pomykający raz za razem z błyskawiczną szybkością. Bliższą przestrzeń zagradzają baraki z jasnych tarcic, nakryte płaskimi daszkami z niepowabnej papy, pełne posłań i długich stołów jadalni zbiorowej — klozety roznoszące w nieskalanem powietrzu potworny fetor odchodów kilku setek pracowników, — stopy porozmiatanych desek i obrobionych przeseł, które wnet pójdą na swe miejsce w tamie portu gdyńskiego.

Na widnokregu stoją w ordynku porządnym niezliczone czarne pryzmaty torfu wydobytego już w głębi i w suche złożonego cegiełki. Lekka para wiekuistej zgnilizny unosi się nad niedosięgłym dla oczu obszarem chyłońskiego pustkowia. Leżały tam drzewiej piaski denne, głęboką pracą morza złożone, a wodą nasiąkłe, jak gąbka. Na tym półobeschłym obszarze zagnieździł się mech, torfowiec. W ciągu długich stuleci ten to kozuch torfowy tamował bieg swobodny chyłońskiego potoku. Wsysając w siebie wody słodkie, rósł szybko, coraz wyżej, aż do dziewięciometrowej grubości. Niedoschnięte jeziorzysko pomorskie zamieniło się w mokre torfowie. Tam to właśnie, w tę prastarą kaszubską pażycę, gdzie niegdyś przelewało się morze, gdzie przez wieki królowała niema głusza, gdzie leżała pustka ziewająca, a djabeł Smętek światła swoje, straszliwe dla ludzi, po nocy obnosił, — znowu na rozkaz ludzki morze ma się wrócić. Włać się ma na dwa kilometry daleko w głąb lądu, znowu się pod moreny posunąć, — na kilometr zgórą wszereć się rozpostrzeć, na dziewięć metrów w głąb zapuścić. Ma sobą napełnić doki uwiecznione cementem, omurowane i oskalone głazem ciosanym — ma się potężnie rozszerzyć w basen środkowy, o półkilometrze średnicy, w którym największy dreadnought, o sile maszyn równej sile siedemnastu tysięcy koni obróci się lekko dookoła swej osi.

Ockniona znowu z tylosetletniego snu wola Chrorego króla, spełniona wykonaniem sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego, objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia, zabudowując złomną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórków Oksywia. Tu i tam pobiegną w ciągu lat kilometry betonowych i kamiennych bulwarów i placów. Tam, gdzie teraz wałęsają się w malarycznych oparach białe, lub łaciate kozy, uwiązane na postronkach i przytroczone na głucho do kołków, wbitych w torfowisko — gdzie beznadziejnie i bezskutecznie wielkiem zbiorowem gęganiem gęgają siodłate gęsi, biadając

wśród kup bezuczuciowego torfu na swą deportację w te jałowe pseudo-trawy przez oberwane i niewiarogodnie brudne dzieci kaszubskie, — gdzie majestatycznie przechadzają się wędrownie wrony, a czasem przebiegnie bezpański pies, naszczekując z odrazą w nudne rozłogi, — zaświszczą sygnały i syreny setek kotłów, bić będą maszyny, śpiewać będą pracownicy, przygotowywać się do podróży wokół globu ziemskiego polskie okręty i młodzi polscy marynarze. Forty na cyplach Helu, Oksywia i Kamiennej Góry osłonią to pracowisko od pokuszenia się o nie wroga, linje kolei żelaznych poniosą stąd dorobek świata w głąb lądu, a z głębi lądu przytaszczą tu na wywóz dorobek pracy rąk polskich. W ciągu lat wykopany zostanie w długiej szyi chyłońskiej ośmiometrowy pokład torfu, a podspodni piasek wyrzucony na podstawę wałów i tam, ujmie kisańce wody malarycznej rzeczulki w czynne i żywo działające baseny. Wokół bulwarów staną olbrzymie hale, warsztaty, windy, przedziwne kształty stoczni i magazynów, biura, domy, baraki, hotele. Rozłożą się pod gołogórami Oksywia, w wewnętrznym porcie Polski szeregi grubych kominów okrętów wojennych, z ich wieżami blockhausami, z paszczami armat i złowieszczem łożyskiem straszliwej torpedy. Głębokie gdyńskie morze, najgłębsze miejsce w Gdańskiej zatoce, ujęte zostanie w szerokie, kilometry zakreślające mola, czyli odstoje przedportu. Z dwu stron od Gdyni i Oksywia, na tysiąc metrów wysuną się w morze paliszczka. Między niemi, w zatoce stanie napoprzek łamacz fali, zostawiający do przedportu dwa wolne wjazdy dla wielkich i małych okrętów.

Ten niewysłowionej piękności poemat, tworzony w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie, — ten przepotężny dramat, ukazujący wydzieranie morzu jego wód, siły, głębi i władzy, — ta wspaniała powieść o rozdarciu ramieniem człowieka dziejów ziemi i kisańcego ze stulecia na stulecie jej rozwoju, aby go w ciągu krótkich lat przekształcić na narzędzie własne, posłuszne woli, jako wół, koń i pies — to nowe, w polskiej lądowej duszy zatoczone dzieło, stawało się w oczach, z dnia na dzień ukazywało swe strofy nieznanne.

Rozwieszając na kozłach, tykach i drągach swe sieci, wielorakie co do kształtu i barwy, swe różnorodne jądra, żaki i włoki, ciekawie podpatrywali to dzieło rybacy. Okrążali rosnący w morzu łamacz bałwanów, pilnie się przypatrując. Rosło w ich piersi duszące zdumienie, zarazem zachwyt i wściekłość. To Polska, pracą setek chłopów, walczących z morzem w wicherze, zimnie i upale, tajemnym kierowanych skinieniem tworzącego rozumu, w milczeniu swem do nich mówiła.

St. Żeromski. — „Wiatr od morza”.



Najpewniejsza lokata na książeczce oszczędności

Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Sokalu,

gdyż za wkłady ręczy Wydział Powiatowy całym swoim olbrzymim majątkiem.

EDMUND KRAIŃSKI.

O konieczności walki ze szczurem.

Jedną z plag, która nęka ludzkość od wielu wieków, jest szczur. Jest to kłeska, do której przywykliśmy, jak człowiek ułomny przywyka do garbu, tak, że już dziś nie doceniamy rozmiarów szkód i niebezpieczeństw, na jakie nas to wstrętne stworzenie naraża. Dopiero gdy sięgniemy do cyfr statystycznych, z przerażeniem przekonywujemy się, jaki ogrom kłesk one ilustrują.

Doświadczenia laboratoryjne wykazały, że średni szczur zjada dziennie 50 gr. zboża lub równowartość innych produktów spożywczych, drugie zaś tyle rozsypuje, zanieczyszczając je obchodami. Jeśli cyfrę tę pomnożymy przez ilość dni w roku, otrzymamy jako iloczyn 365 kg. zboża, które w ciągu roku jeden szczur zniszczyć potrafi. Niedalekim będą od prawdy, jeśli powiem, że jest to bez mała $\frac{1}{4}$ dziennej racji chleba przeciętnego, dorosłego pracownika umysłowego w mieście.

Na podstawie iloczynu poprzednio wyprowadzonego obliczono, że szczury zjadają rocznie: w Danii żywności za 23 mil. zł., w Anglii za 650 mil. zł., w Stanach Zjednoczonych za około 2 miliardy zł. Nie koniec na tem, niszczyielską swą pracą powodują i inne jeszcze wielkie szkody. W Marsylii, w dzielnicy robotniczej, na podstawie komisijnego badania stwierdzono, że przez dziurawienie fundamentów spowodowały zawalenie się dwóch domów mieszkalnych, grzebiąc pod ich gruzami kilkoro ludzi. W Stambule (Turcji) zawalił się z tego samego powodu ubiegłego roku trzypiętrowy dom. W roku 1930 spłonęła w Kopenhadze część królewskiej fabryki porcelany; stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że przegryzienie przewodów elektrycznych było przyczyną krótkiego spięcia, które wywołało pożar.

Przy szkodach, jakie to zwierzę wyrządza, posiada ono niebывałą płodność. Według statystyki amerykańskiego urzędu służby zdrowia „The Game Breeder” (Tom 34 Nr. 4 New Jork 1930), potomstwo jednej pary szczurów w ciągu pięciu lat mogłoby dojść do przejmującej zgrozą atmosferycznej cyfry około 940 miliardów sztuk. Szczury bowiem młode, po sześciu tygodniach, są zdolne do rozplodu, a samica może mieć rocznie 5—6 razy po 10 do 14 młodych.

Na kontynencie europejskim od około tysiąca lat szczur obcując bezpośrednio ze świnia domową, stał się też pośrednio i towarzyszem człowieka. Tak bowiem ułatwionego bytowania, jakie mu zawsze dostarczało to zwierzę domowe, żadne inne warunki stworzyć mu nie mogły, dzieląc się z niem w ciągu całego roku jej codzienną strawą. Nic więc dziwnego, że do utraień poprzednio wymienionych, dodać trzeba jeszcze inne, znacznie groźniejsze, jak różne choroby zakaźne, jakie jemu i jego zwierzętom domowym przynosił. To też na kongresie międzynarodowej ligi dla zwalczania szczurów słusznie słynny profesor Calmette nazwał go podróźującym agentem śmierci. Przenosi on czerwonkę, tyfus, dżumę, włośnicę (trychinozę), wściekliznę, zarazę pyskowo-racicową, przysparzającą ogromne ubytki w mlecz-

ności krów, wreszcie różycę u świń, powodującą u nas, zwłaszcza u małorolnych olbrzymie straty w hodowli trzody chlewnej. Wskutek braku zrozumienia za strony ludności wiejskiej, by z jednej strony usuwać przyczynę złego, z drugiej zaś, by jak już bieda przyjdzie, korzystać z niezawodnych środków dostarczonych nam przez naukę, choroba różycy dosłownie rujnuje małego rolnika, powodując tem samem ostateczne zachwianie jego budżetu.

Najskuteczniejszym sposobem usuwania zła jest usuwanie jego przyczyny. Gdy przyczyną jego jest szczur, trzeba dążyć do tego, by go wszelkimi skutecznymi środkami starać się tępić. Niszczenie go jednak nie osiągnie większych rezultatów, jeżeli będzie przeprowadzone w niektórych tylko osiedlach, gdyż walkę z nim trzeba przeprowadzać konsekwentnie i masowo.

Różne państwa, doceniając doniosłość tego zagadnienia, rozwiązywały je drogą ustawodawczą. I w Polsce też sprawa ta została uregulowana rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych L. Z. Z. 4446-30 o obowiązkiem odszczurzaniu.

Jest całe mnóstwo różnych środków chemicznych i bakterjologicznych, mających na celu zwalczanie plagi szczurów. Na podstawie własnego doświadczenia uważam środki bakterjologiczne za najskuteczniejsze, jedyną tylko ich złą stroną jest to, że jak dotąd są drogie. Gdyby wskutek zrozumienia ogółu nastąpiło zwiększenie zapotrzebowania tych preparatów, cena ich powinna się obniżyć. Środkiem bakterjologiczno-chemicznym, którego z dobrym skutkiem od kilku lat używam jest Ratyna i Ratynina. Są to preparaty, które w odstępach czternastodniowych daje się szczurom, nieszkodliwe dla ludzi i zwierząt. Pierwszy z nich powoduje epidemiczny przebieg tyfusu, drugi zaś, jako środek tylko trujący, ma za zadanie zabicie osobników wyjątkowo odpornych na chorobę. Prócz tego jest cały szereg różnych mniej lub więcej reklamujących się trucizn, w skład których wchodzi związek talowe, fosforowe, strychninowe, wszystkie one jednak są niebezpieczne dla otoczenia. Ze środków roślinnych, najlepszą jest cebula morska; ujemną jej stroną jest znów to, że przy częstszem podawaniu, szczury jej nie jedzą. Środka wspomnianego poprzednio używam co dwa lata, w miesiącach letnich, wtedy gdy śpichlerz jest pusty. Dawka Ratyny i Ratyniny potrzebna do tego zabiegu, kosztowała mnie w r. b. w laboratorium Serowac we Lwowie około 50 zł; mimo tego jednak kilkuletnie doświadczenie utwierdziło mnie w przekonaniu, że wydatek ten suto się opłaca.

Środek ten niestety jest stosunkowo krótkotrwały, głównie dlatego, że indywidualna akcja podejmowana z mej strony wydaje rezultaty lokalne, nie obejmując tem samem szerszego zasięgu osiedli, skąd po pewnym czasie przychodzą nowe zastępy tych zwierząt. Gdyby jednak odszczurzanie objęło szerszy zasięg, jestem przekonany, że na znacznie dłuższe okresy czasu pozbywalibyśmy się pośredniego obcowania z tym wstrętnym towarzyszem.

POLSKA

LUBLIN GRÓD UNJI TRZECH NARODÓW



Ogólny widok Lublina.

Fot. H. Poddębski

W oddali widać wieżycę licznych starożytnych kościołów oraz imponującą sylwetkę dawnego Zamku Królewskiego.

Leżący wśród pięknej i żyznej okolicy, na podłużnym, oblanym wodami Bystrzycy i Czechówki pagórze, osławiony wieloma wypadkami dziejowymi, starszy od Lwowa, starożytny Lublin — na równi jak i on dla swego terytorjalnego i topograficznego położenia, stał od wieków na straży bezpieczeństwa południowo wschodnich ziem Polski, a jak Kraków dla wielkiej ilości kościołów, zwany był niegdyś małym Rzymem, tak z kolei Lublin dla tych samych racyj nazywano często „małym Krakowem“. Podobnie też, jak w Krakowie i Lwowie odgrywały się w tym mieście wypadki wielkiej doniosłości historycznej dla Polski — od jej zarania, aż do upadku i wskrze-

szenia. Każdy dom, plac i każda uliczka w starej niegdyś, murem obronnym opasanej dzielnicy ma też swoją legendę, lub dokumentem stwierdzoną historję. Ślady jej widzimy też w kościołach, pałacach i zwykłych kamienicach, będących świadkami wielu radosnych lub tragicznych chwil, a już sam widok zdaleka, na wzgórzu, najeżonego wieżycami średnio-wiecznego grodu, czyni na wjeżdżających doń imponujące i wzruszające wrażenie.

Początki Lublina, położonego na odwiecznym szlaku traktu handlowego, łączącego Morze Czarne poprzez Wołyń, Sandomierz, Wiślicę, Kraków ze Środkową Europą, sięgają czasów, kiedy Polacy nie



Brama Krakowska

Według rysunku K. Zielińskiego z r. 1879.

Na powyższej ilustracji jest widoczny obronny charakter miasta. Wysokie mury, z których zaledwie zostały nieliczne szczątki otaczały całe miasto, do którego można się było tylko dostać przez bramy: Krakowską lub Grodzką. Została ona wzniesiona po napadzie Tatarów w r. 1342 przez króla Kazimierza Wielkiego.



Fot. H. Foddebski.

Obecny widok Bramy Krakowskiej.



Fot. E. Hartwig.

Katedra i Brama Trynitaraska.



Fot. E. Hartwig.

Widok na Zamek Królewski.

wytworzywszy sobie jeszcze wspólnego państwa, wiedli życie odosobnionymi gniazdami, w rzadkich osiedlach wśród lasów, lub nad brzegami rzek i jezior, za jedyne wiązadło polityczno-społeczne mając tylko organizację rodową, czyli tak zwany ustrój patryjarchalny. Wówczas to w miejscu z natury obronnym, odciętem z jednej strony rzeką i wąwozem, a z drugiej nieistniejącym już dziś jeziorem, stało ongiś pogańskie grodzisko, zapewne od imienia swego założyciela lub bohatera — Lublinem nazwane.

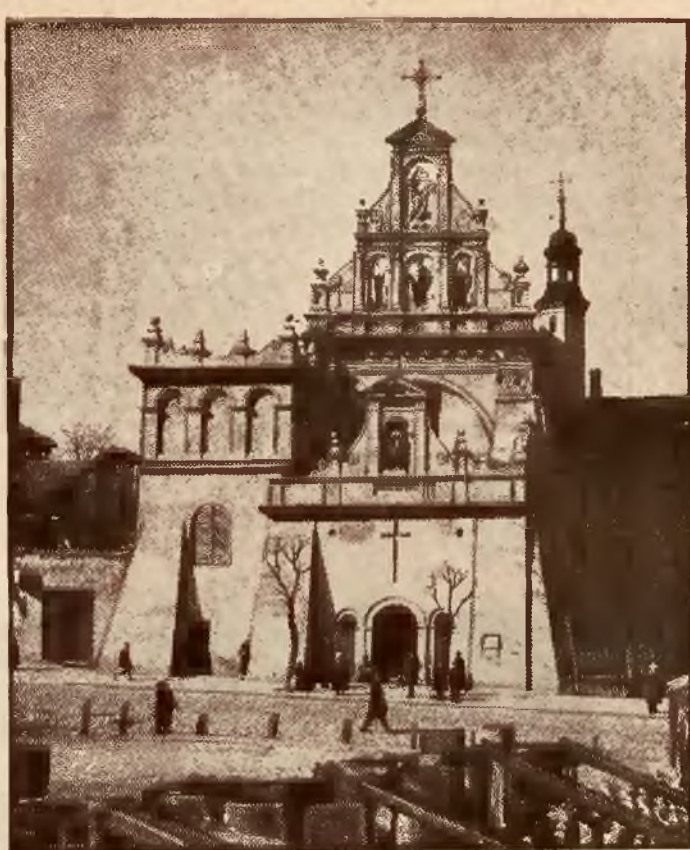
W granicach dzisiejszego miasta pozostały ślady jego istnienia z najdawniejszych czasów z epoki kamiennej, brązowej i żelaznej. Za pierwotnych Piastowiczów, w zaraniu tworzenia się państwa polskiego, Lublin stał się z racji swego położenia nie tylko jedną z głównych warowni kresowych, zastrzeżonych przed atakami ze Wschodu, ale też jednocześnie ośrodkiem pierwotnej administracji państwowej.

Pierwsza historyczna wzmianka o nim pojawia się około r. 980 z powodu zbudowania tu za Mieszka I na wzgórzu „Czwartkiem“ zwanem, kościołka drewnianego. Bolesław Chrobry sprowadził do Polski Benedyktynów, a Kazimierz Sprawiedliwy przy-



Plac i kościół katedralny
Widok z Bramy Trynitarskiej.

Fot. E. Hartwig.



Kościół Karmelitów Bosych.

Fot. E. Hartwig.



Kościół Bernardynów.

Fot. E. Hartwig.



Kościół P. M. Zwycięskiej.

Fot. E. Hartwig.

czynił się do okrzepnięcia organizacji kościelnej przez założenie archidjakoanatu.

Jak każdą starożytną miejscowość, tak i Lublin, okala pierścien wielu cudownych opowieści i baśni, któremi fantazja ludowa lubiła stroić swoją przeszłość. Jedna z takich starych legend mówi, że Leszek Czarny, książę Krakowski, Sandomierski i Sieradzki, ścigając Litwinów z Jadźwingami, którzy plądrowali jego dzielnicę, ujrzał we śnie Michała Archaniola, wróżącego mu zwycięstwo i ofiarowującego mu miecz. Przepowiednia spełniła się wkrótce: wróg dopędzony i pobity zwrócił jeńców i łupy, a uradowany książę na miejscu proroczego snu, po powrocie z wyprawy, wystawił z wdzięczności kościół, zamieniony później na kolegiatę. Gdy w przeszłym stuleciu okazała się niestety konieczność zburzenia grożącej ruiną świątyni, w fundamentach pod wielkim ołtarzem, zgodnie z podaniem, znaleziono obmurowa-

samorządem i wieloma przywilejami handlowymi i przemysłowymi, zaczął się na dobre rozwijać i wzbogacać.

Napad Tatarów w r. 1341 obrócił go w perzynę, lecz odsiecz zbrojna i troskliwa opieka Kazimierza Wielkiego złagodziły ten cios. Król — „wielki budowniczy“, o którym mówiono, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“, na miejsce starego wznosił nowy zamek z basztą wysoką, a miasto obwarował wysokimi murami z dwoma gotyckimi bramami wjazdowymi: Krakowską i Grodzką, które w nieco zmienionej i okrojonej formie istnieją po dziś dzień, choć z podkreślających ich obronny wygląd mostów zwodzonych i nawodnionych fos już dawno śladu nie ma. Gotycki kościół św. Trójcy na zamku, tak charakterystyczny przez swą konstrukcję, wspartego na jednej kolumnie sklepienia oraz rozłożysty w konturach kościół Dominikański, posiadający największą ze znanych obecnie, cząstką Krzyża Świętego, ukry-



Widok Lublina z r. 1618.

Powyższy sztych jest dowodem wielkości i bogactwa tego miasta w XVII w. i daje nam doskonałe wyobrażenia, jak wyglądał wówczas Lublin, tembardziej, że do dziś dnia zachowała się większość gmachów, wówczas już istniejących.

ny cały pień olbrzymiego dębu, pomietającego jeszcze pogańskie czasy i święty gaj, w którym, jako bóstwo leśne, otoczony był czcią. W kościele Kapucynów znajduje się obraz przedstawiający ten sen, a przeniesiony tu z kościoła św. Michała.

Częste napady Litwinów, Rusinów, Prusaków, a później i Tatarów zmuszały do nieustannego czuwania i utrzymywania warowni lubelskiej w stałym pogotowiu. Pod opieką możnych podległe jej miasto zaczęło się rozszerzać aż na sąsiedni cypel wału, między widły Bystrzycy i Czechówki, lecz dopiero, gdy Władysław Łokietek w r. 1317 dokumentem lokacyjnym oddał mu na własność grunta, a nadaniem t. zw. prawa magdeburgskiego zwolnił go od daniny i zależności od kasztelana zamkowego, Lublin, obdarzony

tego w srebrno-kryształowym relikwiarzu w kształcie krucyfiksu, to dwa najwspanialsze architektoniczne zabytki tej epoki w Lublinie.

Od czasu rządów Władysława Jagiełły, który przez swe małżeństwo z królową Jadwigą, został królem zjednoczonych krajów — Lublin wzrasta w ludność i dobrobyt, rozwija się, stając się jakby pośrednią stolicą obu złączonych państw.

Unja Polski z Litwą otwiera dlań poprostu nową erę świętności. Ustaje niebezpieczeństwo nieustannych napadów Litwinów i Rusinów, Tatarzy zaś mają dostęp utrudniony.

Dzięki swemu położeniu między granicami Polski i Litwy, staje się on miejscem licznych zjazdów i narad przedstawicieli obu narodów dla załatwiania

wspólnych spraw i łącznie z temi gości u siebie królów, królowe z dziećmi i dworem oraz różne znakomite osoby z kraju i zagranicy. Tu się kształca przez pewien czas dzieci Kazimierza Jagiellończyka pod przewodnictwem słynnego historyka z XV w. Jana Długosza. Mnogie zjazdy i poczty możnych podnoszą splendor miasta.

Dzięki temu wszystkiemu zamek i miasto wzbogacają się cennymi zabytkami sztuki, a mieszkańcy nabierają polotu, kultury, ściągając zyski z budowy i wynajmowania mieszkań.

Po Jagiellonach pozostał pierwszy w Polsce pomnik grunwaldzki w postaci gotyckiego, freskami zdobnego kościoła i klasztoru Brygidek, rękami jeńców krzyżackich zbudowanego. Im zawdzięczamy wspaniałą polichromję kościoła św. Trójcy, niedawno z pod tynku odkrytą. Z tego też okresu pochodzi baszta późno gotycka, stanowiąca niegdyś część

Szczodroblwość hojnych Jagiellonów obdarza gród lubelski coraz nowymi przywilejami: Otrzymuje on prawo wolnego handlu na całej Litwie i pfawo składu, według którego przejezdni kupcy obcy, obowiązani byli przez 10 dni przynajmniej w niem zatrzymać się i swój towar na sprzedaż wystawić.

W r. 1474 staje się Lublin stolicą nowoutworzonego województwa lubelskiego.

W r. 1448 odbył się tu pierwszy zjazd gremjalny przedstawicieli Litwy i Korony, a następnie szereg innych, W r. 1569 zaś najświetniejszy z nich: wielkopomnej pamięci sejm, na którym ostatecznie dokonano Unji Litwy i Rusi z Polską, tak zwanej Unji Lubelskiej. — Zjechali się nań posłowie ze wszystkich jednoczących się dzielnic tak tłumnie, że w obrębie murów miejskich pomieścić się nie mogli i większość po za nimi musiała obozować, to też miasto i okolica cała wyglądały, jak jeden olbrzymi, piękny, strojny



Unja Lubelska.

Obraz ten, arcydzieło Jana Matejki, przedstawia chwilę zaprzysiężenia Unji przez króla Zygmunta Augusta na Zamku Królewskim w Lublinie.

murów, pozatem renesansowy klasztor pobernardyński, na którego budowę, według podania, fundusze zjawily się w cudowny sposób: w burzliwą noc, przez tajemnicze, ukraińskie woły przywiezione w drewnianej skrzyni, z jednego pnia wyrobionej, która do dziś dnia znajduje się w zakrystji i kościół św. Ducha, ze słynnym cudami obrazem Matki Boskiej, która według legendy w r. 1642 krwawemi płakała łzami. Wszystkie one zostały wzniesione na starszych fundamentach z pod dawnych kościołów drewnianych. Czasy te pamiętają też dawny pałac Radziwiłłów, który król Zygmunt August dostał jako wiano za ukochaną Barbarą Radziwiłłówną, dalej ratusz czyli późniejszy trybunał i niektóre renesansowe kamienice, a między niemi dom poety Klonowicza, autora „Flisa“, a jednocześnie rajcy miejskiego,

i bogaty obóz wojenny. Przybyli też legat papieski i przedstawiciele obcych mocarstw, a między innymi i sułtana tureckiego.

Gdy po półrocznych debatach nastąpiło w ostatnich dniach czerwca zgoda, świątynie lubelskie rozbrzmiewały dziękczynieniem, a w kościele zamkowym i u Dominikanów odprawiono uroczyste nabożeństwa, na których wraz z królem zebrali się wszyscy krajowi i zagraniczni dygnitarze.

Szereg wspaniałych ubocznych uroczystości świadczących o potędze ówczesnej Polski uświetniło ten akt. W połowie lipca siedzący na wspaniałym tronie, na rynku przed ratuszem Zygmunt August w asyście duchowieństwa, senatorów, rycerstwa i wobec tłumy posłów i ludu przyjął przysięgę lenniczą od klęczącego przed nim Albrechta Fryderyka,



Pomnik Unji Lubelskiej

wznosi się na niewielkim kopcu na Placu Litewskim tak nazwanym, gdyż licznie przybyła na sejm w r. 1569 szlachta litewska tu obozowała, wokół pałacu Radziwiłłów, na potężniejszego wówczas litewskiego rodu magnackiego.

krzyżackiego księcia pruskiego, pasując go przytem na rycerza. Potwierdzili ją postowie Hohenzollernów i margrabiów Brandenburskich. Złożyli też wówczas hołdy księżęta: Lignicki i Meklemburski.

Roman Ks. Sanguszko odbył wjazd tryumfalny po zwycięstwie pod Ulą nad wojskiem moskiewskimi, prowadząc, jako jeńców, wojewodów carskich i składając u stop królewskich trofea zdobyczne.

Na pamiątkę pomyślnie ukończonej Unji i ku uczczeniu doniosłego faktu wznosił Zygmunt August na Placu Litewskim pomnik, a gdy ten się czasem rozsypał, staraniem Stanisława Staszica wystawiono w r. 1825 nowy, do dziś istniejący obelisk. Mówi on wiele dzisiejszemu pokoleniu o bratniej miłości narodów, która stwarza pomyślność i siłę, i o „zgodzie“, która „buduje” — państwa. —

W okresie reformacji stał się Lublin ośrodkiem ożywionego ruchu umysłowego i religijnego, a wśród rozgwaru dysput filozoficznych i sporów wyznani-

wych powstaje twierdza katolicyzmu i bastjon jego — klasztor i kościół OO. Jezuitów, wraz z kolegium, w którym kształciło się nieraz po pół tysiąca chłopców.

Kompleks tych gmachów to dzisiejsza katedra wraz z jej otoczeniem. Osobliwością jej jest stara zakrystja, zwana kanonicką — olbrzymia sala o eliptycznym sklepieniu i nadzwyczajnej akustyce, tak, że rozmowy prowadzone szeptem w jednym z jej kątów, doskonale i wyraźnie jest słycać w przeciwnych jej rogach — co posłużyło za asumpt do tworzenia różnych domysłów i powtarzania sobie sensacyjnych opowieści.

Zwycięstwo katolicyzmu nad reformacją przejawiało się w Lublinie wzniesieniem nowych domów Bożych, które stanowią nieprzebrane bogactwa dla badaczy naszego budownictwa kościelnego. Cenniejszymi z pomiędzy nich, po katedrze, to kościoły: Karmelitów, Misjonarzy, oraz kaplice: Firlejowska oraz Tyszkiewiczowska w kościele poddominikańskim.

Sejm Unji Lubelskiej był ostatnim z odbytych w Lublinie, gdyż następnie przeniesiono je do Warszawy, a jakby na rekompesatę — otrzymane intratnych dochodów ze zjazdów — otrzymuje Lublin od króla Stefana Batorego Trybunał Koronny dla Małopolski



Ulica Szambelańska.

Typowa, wąska uliczka, pełna zakrętów i złamania, jakie widzimy w dawnych miastach.

Fot. E. Hartwig.

czyli jakby dzisiejszy sąd apelacyjny o charakterze instytucji szlacheckiej, gdyż w skład jego przedwszystkiem wchodziłi tż. „deputaci“, wybierani przez szlachtę na sejmikach wojewódzkich i ziemskich, a częściowo duchowni przez kapituły. Zapoczątkował on drugi, również w ciekawe epizody bogaty etap historii miasta, gromadząc w murach jego pałestry, liczne rzesze zawzięcie procesującej się szlachty oraz magnatów małopolskich, którzy w Lublinie wzniesli dla siebie cały szereg pałaców. Z trybunałem związania jest śmierć największego naszego poety z „okresu złotego“ Jana Kochanowskiego, który w trakcie wygłaszania przed Stefanem Batorym obrony zamordowanego przez Turków krewniaka Podlochowskiego, nagle życie zakończył. Wiąże się z nim też legenda o „sądzie djabelskim“, który jakoby miał miejsce, gdy jedna wdowa, przegrawszy sprawę przeciwko magnatowi, który przekupił sędziów miała zawołać, że nawet djabli, gdyby ją sędzili, sprawiedliwszy wydaliby wyrok. I oto w nocy, przebrani w kontusze przybyli juryści z piekła i przywoławszy na świadka mieszkającego na miejscu sekretarza, zagaili sąd, wydając pokrzywdzonej wdowie wyrok na jej korzyść. Wówczas wiszący na krzyżu Chrystus odwrócił głowę ze wstydu i zgrozy że nawet belzebubi



Magistrat

wznosi się za dawnymi murami miejskimi na początku Krakowskiego Przedmieścia, najpiękniejszej ulicy Lublina.

okazali się uczciwsi, niżli w imię Jego sądzący Trybunał, zaś na stole prezydjalnym, djabeł przewodniczący na znak swej bytności wypalił ślad swej ręki. Stół ten do dziś oglądać można w magistracie w gabinecie prezydenta miasta, a duży czarny krzyż zwany trybunalskim, z napisem po łacinie: „Justitias vestras indicabo“. (Wyroki wasze będę sędzić), gdy wraz z rozbiorami Polski ustały i kadencje Trybunału Koronnego, przeniesiono do kolegiaty św. Michała,



Kamienica Sobieskich

znajdująca się na Rynku, posiada piękne płaskorzeźby. Jest ona 5 okienna — gdyż należała do dostojników, ponieważ mieszczanom wolno było posiadać tylko 3 okna. Przehywał w niej często Jan III, a potem cały szereg monarchów, gdy przejeżdżali przez Lublin.



Trybunał Koronny

a dawniejszy ratusz miejski, został wzniesiony w r 1309, a następnie kilkakrotnie przebudowany. Obecny wygląd zawdzięcza Stanisławowi Augustowi.

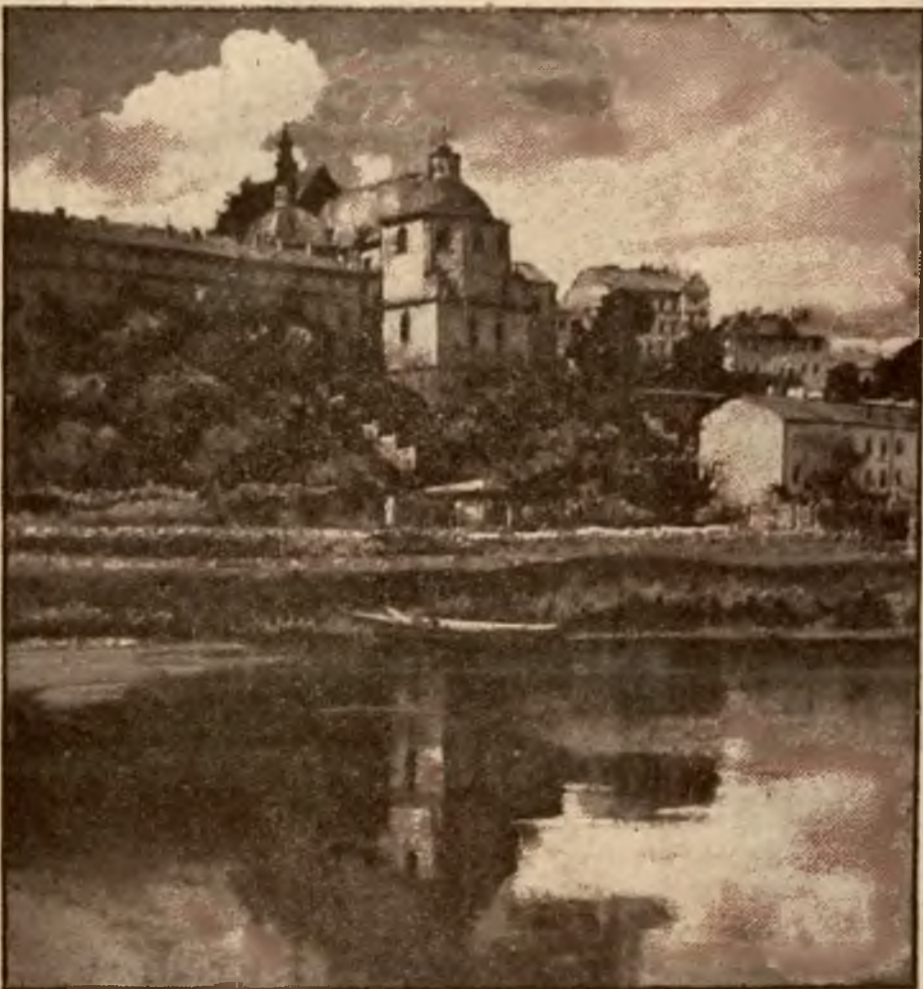
Obecnie mieści się tu biblioteka im. H. Lopacińskiego.

a po zburzeniu jej, do Katedry gdzie umieszczono go w kaplicy św. Stanisława Kostki, odtąd kaplicą Pana Jezusa nazwanej.

Wiek XVI i początek XVII, to najświetniejszy okres historii Lublina, który dochodzi do szczytu rozwoju i zaludnienia. Powoli jednak zaczyna się upadek; przynoszą go wojny szwedzkie, kozackie moskiewskie, z Rakoczym, powodujące rabunki, pożary, głód, nędzę i ruinę. Liczba mieszkańców zmniejsza się, zanika handel, upada rzemiosło, miasto ubożeje, większość zabytkowych budynków świeci pustkami i grozi zawaleniem. W czasie Konfederacji Barskiej Moskale burzą i palą znaczną część domów.

Po rozbiorach Polski grasują tu Austriacy, których wyganiają wojska Księstwa Warszawskiego, a po pokoju Wiedeńskim, jako część składowa Królestwa Kongresowego, dzieli jego losy. Podobnie do innych ziem Polski, zwłaszcza po powstaniu 63 r. nie może się rozwijać kulturalnie i narodowo, gdyż działa tu słynny Apuchtin, który za wymówienie słowa po polsku wyrzucał młodzież z gimnazjów.

Zaledwie jednak rewolucja r. 1905, wstrząsnąwszy caratem, rozluźniła nieco więzy, korzysta z tego społeczeństwo polskie, by stworzyć nowe placówki nauki i sztuki: powstają szkoły polskie, Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, Muzeum Lubelskie i t. p.



Klasztor i kościół poddominikański

od strony Podwala. Przepiękny jest widok tych wspaniałych gmachów na tle zieleni drzew i łąk nadbystrzyckich.

Początkowo kościół został wzniesiony w stylu gotyckim z cegły palonej przez Kazimierza Wielkiego, a po pożarze w XVI w. został całkowicie przebudowany i wzniesiono przy nim zabudowania klasztorne, stojące na brzegu wzgórza, na którym rozłożył się starożytny Lublin.

Dopiero w związku z odrodzeniem Narodu za panowania Stanisława Poniatowskiego rozpoczynają się starania koło dzwignięcia się z ruiny.

Powstaje Komisja Dobrego Porządku, której wysiłkiem odnawia się zniszczone bruki i wodociągi, rozbudowuje nowe dzielnice poza obwarowaniem miejskim, zaprowadza rodzaj straży pożarnej i oświetlenia, wydaje surowe, „względem ozczędstwa“ przepisy, szanuje finanse. Odrestaurowany nieco i odświeżony Lublin wita uchwalenie Konstytucji 3 Maja salwami z armat i illuminacją.



Brama Grodzka

pochodząca z czasów Kazimierza Wielkiego, lecz w r. 1785 przebudowana i odnowiona. Za nią ciągnął się głęboki parów, napełniony wodą, przez który prowadził most zwodzony do zamku.

Obecnie w okolicach bramy Grodzkiej mieści się dzielnica żydowska Lublina.

W czasie wojny światowej stał się Lublin stolicą t. z. C. K. Generala Gubernatorstwa, obejmującego teren okupacji austriackiej. Po przegranej wojnie przez państwa centralne, gdy zawitała jutrzienka wolności, przedstawiciele polskiej lewicy t. z. aktywiści wyłonili tu ze siebie skrajnie lewicowy rząd lubelski pod przewodnictwem J. Moraczewskiego, który jednak nie utrzymał się długo.

Obecnie Lublin leżąc w centrum bardzo żywej i bogatej dzielnicy Polski stał się ośrodkiem coraz bardziej rozwijającego się tu, rolniczego przemysłu przetwórczego.